

Informator krajoznawczy

Nr 5/57 (maj) 2014



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

W miesiącu maju, jak to zwykle bywa, organizowanych jest coraz więcej różnego rodzaju spotkań, wycieczek i imprez. Przekłada się to oczywiście na moją aktywność. Biorę udział w większej liczbie ciekawych wydarzeń. Dlatego też w numerze majowym mam o czym pisać. Początek miesiąca rozpoczął się nieciekawie. Padający deszcz skutecznie zniechęcał do wyjścia z domu. Nie przeszkodziło to jednak by otworzyć nową atrakcję w naszym regionie jaką jest *Park miniatur Budowle świata w Mysłakowicach*. Wkrótce potem, także w strugach deszczu otwarto *Drugą Pętlę Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza*. Wszystkie te niedogodności zrekompensowała nam piękna pogoda podczas majowego Spaceru krajoznawczego, który tym razem poprowadziłem w Karkonosze. Niestety podczas *Nocy Muzeów* deszcz znowu dał o sobie znać. Z nieba spadło tyle wody, że niektóre rzeczki wypłynęły ze swoich koryt. Nie mniej samo spotkanie w *Muzeum Przyrodniczym* było bardzo udane. Podsumowaniem moich majowych wędrówek było uczestnictwo w spotkaniu integracyjnym podczas wycieczki Rajdu na Raty. Przyjechali do nas zaprzyjaźnieni turyści z Wałbrzycha. Tym razem opiekowałem się członkami turystycznego zespołu muzycznego. Co nam się przydarzyło i jakie przeżyliśmy przygody, jak to mówią, w głowie się nie mieści. Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie, a siąpiący deszczyk dopełnił całości.

Mam nadzieję, że lektura majowego numeru informatora, pozwoli Wam na przeżycie jeszcze raz tego co spotkało Was na trasie, a tym, którzy tam nie byli na dowiedzenie się gdzie warto wybrać się na wycieczkę.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 2 Park miniatur Budowle świata w Mysłakowicach
- Str. 4 Otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza
- Str. 12 Majowy spacer krajoznawczy 2014 – w Karkonosze
- Str. 17 Noc Muzeów 2014 w Jeleniej Górze
- Str. 21 Cystersi w Cieplicach
- Str. 24 13. wycieczka Rajdu na Raty – razem z turystami wałbrzyskimi

Park miniatur *Budowle świata* w Mysłakowicach

W dniu 2 maja 2014 roku w Mysłakowicach otwarto nowy park miniatur *Budowle świata*. Na początek zaprezentowano tu ponad dwadzieścia modeli najświetniejszych budowli z 5 kontynentów. Są modele budowli istniejących ale także tych, które nie przetrwały do naszych czasów. Zachowały się jedynie w przekazach. Ze względów na wymiary oryginalnych budowli ich modele wykonano w różnych skalach. Te mniejsze pomniejszono o 25 i 50 razy, te naprawdę duże zmniejszono aż 100 razy. Zabieg ten pozwoli na dostrzeżenie detali i ozdób poszczególnych budowli. Są one bowiem niejednokrotnie ich najważniejszą zaletą.



Flagi powiewające nad parkiem miniatur

Tworzenie modeli zajęło twórcom parku, Jerzemu Onyszczakowi i Zbyszkowi Kudelskiemu, prawie 1,5 roku. Gdy oglądamy zgromadzone tu modele może nie zdajemy sobie sprawy z tego ile czasu trzeba poświęcić by one powstały. I to przy zastosowaniu nowoczesnych sposobów pracy z użyciem odpowiednich technologii komputerowych. Naprawdę jest to jednak bardzo żmudna praca wymagająca niezwyklej cierpliwości i doświadczenia ludzi tworzących je. Dzięki jednak skompletowaniu takiej załogi w modelarni powstają kolejne obiekty, które niebawem się tu znajdą.

Na dzień dzisiejszy turyści mogą zapoznać się z modelami przedstawiającymi następujące budowle: wieża Eiffla w Paryżu, Statua Wolności w Nowym Jorku, Statua Chrystusa Odkupiciela w Rio de Janeiro, Biały Dom w Waszyngtonie, Big Ben w Londynie, Auditorio de Tenerife, Brama Brandenburska w Berlinie, Krzywa Wieża w Pizie, latarnia na wyspie Faros, most Ponte di Rialto w Wenecji, Mur Chiński, Sydney Opera House, Partenon w Atenach, Sfinks, piramida ze świątynią Kukulkana w Meksyku, świątynia Kopała na Skale w Jerozolimie, indyjska świątynia Lotosu, Tadz Mahal , Tower Bridge, Twin Tower w Nowym Jorku, Wieża Arabów i Atomium w Brukseli.

Przy każdym z modeli umieszczono stosowny opis, tak by zwiedzający mogli, albo dowiedzieć się najważniejszych faktów dotyczących danego obiektu, albo jeśli mieli to szczęście i widzieli go w oryginale, przypomnieć sobie szczegóły ale także wrócić myślami do mile spędzonych kiedyś chwil.



Model Sydney Opera House

Wszystko o czym napisałem powyżej przeznaczone jest dla ducha. Natomiast dla ciała przygotowano tutaj odpowiedni parking dla samochodów osobowych oraz nieco dalej miejsce dla autobusów. Oczywiście bezpłatny. Tak samo jak toalety. W ustawionych tu żółtych autobusach będzie można coś zjeść i napić się kawy czy herbaty.

Najważniejszym jest jednak fakt oznakowania. Każdy wyjeżdżający z Jeleniej Góry w kierunku Karpacza na pewno zauważy łopoczące na wietrze flagi państw, z których pochodzą przedstawiane tu budowle.



Właściciele parku Jerzy Onyszczak i Zbyszek Kudelski (pośrodku)

Miejmy nadzieję, że park miniatur *Budowle Świata* w Mysłakowicach wkrótce na stałe wpisze się w krajobraz naszego regionu i będzie licznie odwiedzaną przez turystów atrakcją.

Otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza



Uroczyste otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza w Szklarskiej Porębie

Zapewne wiele osób pamięta Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza, który stworzył miejsce magiczne. Miejsce, w którym każdy kto do niego przyszedł czuł się jak w krainie nie z tego świata. Janusz żył na pograniczu magii i rzeczywistości. Jego świat zwykłych spraw jak i świat wyobraźni uzupełniały się wzajemnie. Poczynania Janusza dały początek czegoś wielkiego w Szklarskiej Porębie, czegoś do tej pory niespotykanego. Wyznaczyły nowy cel w życiu wielu ludziom. Ale także dały im pracę. Janusz żył tworem swojej wyobraźni, czerpał z niej całymi garściami i wciąż zadziwiał, nieraz straszył, czasami obsztorcował, ale zawsze w końcowym rezultacie bardzo mile przyjmował swoich gości. Wizyty w Starej Chacie Walońskiej uwielbiały zwłaszcza dzieci. Ale i dorośli nie przechodzili tedy obojętnie. Janusz, niestety, już odszedł od nas. Udał się do lepszego świata, świata wolnego od niepewności i wszelkich pokus towarzyszących życiu codziennemu tu na Ziemi.



Dzisiejsi Walońcy

Ci, którzy przyłączyli się do Janusza i podejmowali dalsze wspólne działania, a więc ci, którzy przebywali z nim codziennie, postanowili zachować pamięć o nim i doprowadzili do nadania Szlakowi



Ośnienię tronu Ducha Gór

Walońskiemu jego imienia. W dniu 3 maja 2014 roku odbyło się uroczyste otwarcie Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego. Na uroczystość, mimo deszczowej pogody, przybyło około stu osób. Oczywiście byli także ci, dzięki którym doprowadzono do zrealizowania tego pomysłu. Bez przychylności miasta Szklarska Poręba, na pewno by się to nie udało. Również bez zaangażowania członków Gildii Przewodników Sudeckich czy Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Do zorganizowania dzisiejszej imprezy rękę przyłożył Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Chata Izerska i Piekarnia Górską.



Stalowy rumak, który niebawem pojawi się w Karkonoszach

Zanim nastąpiło oficjalne otwarcie szlaku przybyli tu mieli okazję wysłuchać bębniarzy, którzy starali się zagłuszyć padający deszczyk. Inni z ciekawością przyglądali się osobom ubranym w długie szaty. Zapewne zastanawiali się dlaczego jedni byli ubrani na czarno a inni na czerwono. Na tym tle wyróżniły się dwie dziewczyny. Jedna miała na sobie białą szatę, druga niebieską. Gdy na plac wjechał, ciągniony na przyczepie, metalowy rumak, powiało tajemnicą. Okazało się jednak, że rzeźba ta, wykonana przez Grzegorza Pawłowskiego „Siwego”, ma symbolizować uwolnienie zaklętej duszy ludzkiej w koniu. Już niebawem będziemy mogli spotkać owego blaszanego rumaka na górskich szlakach. Będzie on przemieszczany co jakiś czas, tak byśmy mieli wrażenie, że wędruje po Karkonoszach.



Jarosław Szczyżowski otwiera Drugą Pętlę Szlaku Walońskiego

Wreszcie nastąpił moment, na który wszyscy czekali. Po słowach podziękowania odczytany został najważniejszy dokument: „... Ja Jarosław Szczyżowski z łaski Boga Gildianin z Gildii Przewodników Sudeckich na Śląsku Dolnym oświadczam publicznie tym listem wszystkim tym, co widzą i słyszą, że uzgadniam sprawę otwarcia i przejścia z największą uroczystością Drugiej Pętli Szlaku Walońskiego im. Juliusza Naumowicza – Wielkiego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego...”. Teraz głos zabrał Burmistrz Szklarskiej Poręby Pan Grzegorz Sokoliński. Odniósł się on do historii idei walońskiej.

Przypomniał jakie były początki tworzenia szlaku. Głos zabrał także Kanclerz Sudeckiego Bractwa Walońskiego – Przemysław Wiater oraz Anna Naumowicz – Mistrz SBW, która przypomniała, że to właśnie dzięki działaniom Juliusza Naumowicza Szklarska Poręba stała się mineralogiczną stolicą Polski. Na koniec oznajmiono, iż od dnia dzisiejszego Szlak Waloński będzie nosił imię Juliusza Naumowicza.

Pozostało już tylko odebrać okolicznościową przypinkę oraz smaczny Precel Waloński i wyruszyć na szlak. Najpierw jednak trzeba był odstąpić, zapakowany do tej pory, tron Ducha Gór. Uczyniono to przy pomocy wielkiego topora, którym przecięto sznur. Najodważniejsi dali namówić się do przejścia tajemniczym korytarzem, z którego od jakiegoś już czasu wydobywał się gęsty dym. Pierwszym, który wyszedł z korytarza okazał się Grzegorz Sokoliński. Nie udało mu się jednak wyjść z podziemi bez szwanku. Na twarzy miał czarne ślady uczynione węglem.

Ponieważ do przejścia wyznaczono dwie trasy, krótszą przeznaczoną dla mniej doświadczonych turystów i dłuższą dla tych bardziej wprawionych, większość wybrała się na dłuższą trasę. Jak się później okazało była to trafna decyzja. Początkowo, po zwiedzeniu Muzeum Ziemi JUNA, Jarosław Szczyżowski poprowadził wszystkich do bardzo tajemniczego miejsca. Wysoki drewniany płot zasłaniał w zasadzie wszystko. Był jednak z nami Robert Pawłowski, który zdradził co tu się pojawi już niebawem. Będziemy mogli obejrzeć odtworzone drewniane urządzenia górnicze jakich używano kilkaset lat temu. Będzie można nawet zobaczyć jak te urządzenia działają. Jest to o tyle ważne, że niemal wszyscy myślą, iż dawny poszukiwacz skarbów to człowieczek pracujący przy pomocy młotka i kilofa. Okazuje się jednak, że ludzie ci wymyślali różne, nieraz bardzo ciekawe, maszyny ułatwiające im pracę.



Deszcz nie jest przeszkodą w spacerze

Drugim punktem pętli jest Leśna Huta. Możemy tu zobaczyć jak dawniej wytwarzano wyroby ze szkła. Działa tu bowiem huta mistrza Henryka Łubkowskiego, w której wykonuje się ręcznie formowane szkła barwione. Przy produkcji hutnicy używają dawnych narzędzi i form. Przed zakładem

umieszczono w murze tablice upamiętniające mistrzów szkła Karkonoszy i Gór Izerskich jacy działali tu w latach 1366 – 2009.



Biała dama spotkana przed Starą Chatą Walońską

Gdy dotarliśmy do Starej Chaty Walońskiej myśleliśmy, że coś się pali. Chata bowiem ukryta była w gęstym dymie. Wkrótce jednak okazało się, że dym ten pochodził z ogniska, z którego świeżymi gałązkami świerków omiatała nas czekająca tu biała dama. Miało to nam przynieść szczęście. Ponieważ szczęścia nigdy za mało przyjęliśmy ten gest z wdzięcznością. Z godnością znieśliśmy drapanie w gardłach. Z braku czasu minęliśmy Starą Chatę Walońską będącą siedzibą Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Niebawem dostrzegliśmy kolejne ognisko, przy którym byliśmy omiatani ogniem, a nieco dalej czekała na nas dama z wodą. Wszystkie te zabiegi miały pomóc uczestnikom przejścia w szczęśliwym dotarciu do domów.

Padający deszcz nieco popsuł nam szyki. Jednak nikogo to nie zniechęciło do dalszej drogi. Wkrótce docieramy do Sowińca, jednego z miejsc gdzie pozyskiwano pegmatyty i kwarc dymny. Prowadzący

nas opowiada o kryształach górskich, które wykorzystywane są obecnie m.in. w telefonach. Rozwiewa nasze obawy co do kwarcu dymnego, który przybierając kolor czarny nazywany jest kamieniem śmierci. Okazuje się, że pochłaniana przez te kamienie zła energia nie jest przez nie oddawana. Nie ma zatem co się ich obawiać. Na wszelki jednak wypadek nie stosuje się ich w jubilerstwie.

Idąc do następnego punktu szlaku przechodzimy koło kościoła Bożego Ciała. To właśnie tu 30 kwietnia 2013 roku odbyła się msza żałobna Juliusza Naumowicza. To stąd wyruszył kondukt żałobny niosący prochy Wielkiego Mistrza do miejsca jego wiecznego spoczynku. Członkowie Sudeckiego Bractwa Walońskiego idący przodem sypali pod nogi całymi garściami kamienie ozdobne jakie kryje w sobie nasza ziemia.

Przed nami Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów. Tutaj dowiadujemy się o Erichu Peuckercie, małym człowieczku, zajmującym się zbieraniem wszelkich opowiadań, baśni czy legend z tych terenów. Był tak zafascynowany otaczającymi nas górami, że sprawdzał zasłyszane przekazy w terenie. Nazywano go profesorem od czarownic. Nic więc dziwnego, że napisał książkę o białej i czarnej magii. Nic też dziwnego, że Gildianie wybrali go na swojego patrona.

Po wysłuchaniu tych niesamowitych opowieści dostrzegamy gęstą białą mgłę na horyzoncie. Od razu zastanawiamy się coż takiego może się w niej skrywać. Myślimy o tym tym bardziej im bliżej jesteśmy znajdujących się nieopodal sztolni. Do tego jeszcze mijamy ciekawy dom o niezwyklej historii. To „Szamanówka”, uważana za najstarszy dom w mieście. Położona nad miejscem zwanym Doliną Szczęścia. Swoje szczęście znalazła tu właśnie Lidia Śniatycka-Olszewska, która nabywszy ruinę postanowiła ją wyremontować. Udało jej się to znakomicie, a perypetie związane z tą pracą opisała w autobiograficznej książce „W kręgu starej chaty”. Niestety Pani Lidia odeszła już od nas. Obecnie „Szamanówka” ma nowego właściciela.



Wydobycie pirytu w starej sztolni

Dochodzimy do lasu. Patrząc na pnącą się pod górę ścieżkę już wiemy, że będzie ciężko. Ziemia jest rozmoknięta. Powstałe błoto jest bardzo śliskie. Faktycznie idzie się coraz ciężiej. Nic jednak, żadne przeciwności nie mogły powstrzymać nas przed dotarciem do starych sztolni, w których wydobywano piryt. Odkryty przez Walonów był wykorzystywany do produkcji kwasu siarkowego w powstałej nieopodal witralejni. Piryt, ze względu na swoją barwę często był mylony przez niedouczonego poszukiwaczy i dlatego nazywano go „złotem głupców”. Wyróżnia się on jeszcze tym, że podczas wydobycia za pomocą kilofa iskrzy. Jeszcze o tym nie wiedzieliśmy ale już wkrótce mieliśmy zobaczyć to na własne oczy.

We mgle widzimy jakiś ogień, po chwili drugi. Zastanawiamy się skąd tu w lesie takie ogniki. Podchodzimy bliżej i cóż się okazuje. To dwa małe ogniska. Dalej jednak zadajemy sobie pytanie, tym razem, kto rozpałił tutaj ogień. Gdy dostrzegamy zejście do sztolni ostrożnie schodzimy do niej. Tam płoną kolejne ogniska. Dzięki temu w sztolni nie panuje mrok jak to jest zazwyczaj. Widzimy w czerwonym świetle płonących polan kilku dziwnych ludzi. Ubrani w czerwone szaty uderzają kilofami w ściany sztolni. W momencie uderzeń pojawiają się snopy złotych iskier. Toż to prawdziwi Walończycy! Tyle, że ci tutaj nie szukają skarbów tylko wydobywają piryt. Ale niespodzianka! Wreszcie ci, którzy mieli odwagę wejść do sztolni mogli zobaczyć jak pracowano w dawnych czasach.

Ponieważ w sztolni gromadzi się gryzący w oczy dym nie przeszkadzamy pracującym tu i wychodzimy na zewnątrz prosto w mgłę, w której widzimy, w miarę oddalania się, niknące ogniki. Dochodzimy do Zbójeckich Skał. Dawniej wzniesiono tu drewnianą wieżę widokową oraz zbudowano niewielką gospodę. Nieprzetrwwały one do dnia dzisiejszego. Po II wojnie światowej rosyjscy geolodzy prowadzili tutaj badania w poszukiwaniu rud uranu. W tamtych czasach badania takie prowadzono wszędzie. Tutaj, na szczęście, złoża okazały się zbyt małe by warto było podejmować ich eksploatację. Dzięki temu teren nie został zniszczony.



Lipa sądowa

Teraz schodzimy w dół do najstarszej historycznie części Szklarskiej Poręby. To właśnie tutaj miała ona swój początek. Nieco dalej widzimy potężne drzewo. To lipa sądowa, przy której wójt stanowiął

lokalne prawo. Oczywiście lipy nie wykorzystywano do wieszania skazańców, jak niektórzy uważają. Lipa była symbolem. To koło niej obradował sąd, najczęściej w pobudowanej karczmie. Wyroki jakie zapadały były jednak wykonywane z całą surowością kary. Do tego celu służyły wyznaczone miejsca, położone poza granicami osady. Wykonaniem kar zajmował się specjalista zwany katem. Był on osobą, z jednej strony niegodną, z drugiej bardzo potrzebną. Bo któż jak nie on znał się na anatomii człowieka. Któż jak nie on potrafił zadać człowiekowi straszny ból nie doprowadzając jednak delikwenta do śmierci, któż wreszcie potrafił leczyć i przeprowadzać zabiegi chirurgiczne. Osobą tą był oczywiście kat. Miał on także za zadanie oczyszczanie osady z padłych zwierząt. Był zatem jak najbardziej potrzebny w społeczeństwie. Jednocześnie jednak bano się go. Dlatego mieszkać mógł poza osadą dla której służył.

Teraz, gdy poznaliśmy miejsce w którym wszystko się zaczęło, udaliśmy się do Chaty Izerskiej. Jej znalezienie nie było wcale takie trudne gdyż z kierunku gdzie ona stała docierał do nas dym niosący zapach pieczonej kiełbasy. To właśnie tutaj mieliśmy przygotowane wspaniałe zakończenie naszej dzisiejszej wędrówki. Już na wstępie zostaliśmy poczęstowani chlebem ze smalcem i ogórkiem. Nie mogło przecież być inaczej. Po chwili otrzymaliśmy gorącą zupę fasolową. Trzeba przyznać szczerze, że tego nam właśnie w tej chwili było potrzeba. Nie ma nic lepszego jak, po długiej wędrówce w siąpiącym deszczyku, spożyć ciepłą strawę. Fasolowa była w sam raz. Do tego możliwość własnoręcznego upieczenia na przygotowanym ognisku kiełbasek. Wszyscy, którzy dotrwali do tego momentu wymieniali się teraz wrażeniami z trasy. Każdemu bowiem podobało się coś innego. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzili, że dobrze się stało, iż wyznaczono nową pętlę Szlaku Walońskiego. Na pewno wzbogaci ona ofertę turystyczną Szklarskiej Poręby, miasta które i tak ma jedną z najbogatszych tego typu ofert w regionie.



Wspólne ognisko przy Chacie Izerskiej

Muszę tutaj wspomnieć o jeszcze jednej organizacji, która przyczyniła się do powstania tego szlaku. To stowarzyszenie Zdolna Dolna. Samo zaś miejsce zakończenia naszej dzisiejszej wędrówki jest także wyjątkowe. Chata Izerska, prowadzona przez wielkich pasjonatów gór, to miejsce nie tylko służące dla wypoczynku zarówno turystów indywidualnych jak i grup zorganizowanych. To także miejsce, w

którym organizowane są spotkania z ludźmi chcącymi dzielić się z innymi swoimi wiadomościami czy przeżyciami, by w ten sposób zachęcać innych do podejmowania podobnych wysiłków. Oczywiście nie każdy z nas może np. wejść na Mount Everest. Każdy jednak z nas bardzo chętnie porozmawia z ludźmi, którzy tego dokonali. Cykl spotkań organizowanych w Chacie Izerskiej to Terra Incognita. Warto podejrzeć od czasu do czasu kto w ramach spotkań ma tu występować.

No cóż. Przybyliśmy do Szklarskiej Poręby, odsłoniliśmy tron Ducha Gór, poznaliśmy wiele tajemnic i ciekawych miejsc, przespacerowaliśmy się w przyjemnej atmosferze słuchając opowieści Jarosława Szczyżowskiego a na koniec skosztowaliśmy pysznego ciasta i otrzymaliśmy od organizatorów certyfikat pokonania szlaku oraz piękny ametyst mający dać nam szczęście. W ten oto sposób została otwarta Druga Pętla Szlaku Walońskiego, który od dzisiaj będzie nosił imię Juliusza Naumowicza. My zaś po powrocie do domów zastanowić się musimy czy od razu zmyć przyłożone na naszych rękach pieczętki okolicznościowe czy pozwolić aby same uległy zatarciu tak by jeszcze przez jakiś czas wspominać przyjemne chwile.

Majowy spacer krajoznawczy 2014 – w Karkonosze

W sobotę 10 maja 2014 roku Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowała kolejny spacer krajoznawczy. Tym razem prowadzący spacer, autor tych słów, poprowadził chętnych w Karkonosze. Spotkaliśmy się koło domu, w którym aż do swojej śmierci mieszkał Gerhart Hauptmann, niemiecki pisarz uhonorowany w 1912 roku literacką nagrodą Nobla za dramat Tkacze, opisujący wydarzenia jakie miały miejsce w Pieszycach i Bielawie. Obecnie w budynku tym istnieje muzeum poświęcone życiu i twórczości tego wybitnego pisarza.



Pierwszy odpoczynek

Dzisiejszy spacer będzie niestety nieco dłuższy niż zazwyczaj. Będzie także bardziej wymagający. Wynika to jednak z faktu, iż będziemy chcieli dotrzeć w wyższe partie Karkonoszy. Teraz, gdy zalegający tam śnieg stopniał, gdy przyroda zaczyna budzić się do życia, zrobiło się tam tak pięknie, że warto to zobaczyć. Aby jednak dotrzeć do najwyższej położonego punktu wycieczki musimy podejść

ponad 500 metrów wyżej. Na pewno nie będzie to łatwe, nie będziemy jednak wcale się spieszyli. Nie ma takiej potrzeby.

Z Jagniątkowa wychodzimy Koralową Ścieżką. Od razu zaczyna się mozolne podejście. Ponieważ jest nas prawie dwadzieścia osób rozciągamy się nieco. Dlatego po osiągnięciu wiaty wypoczynkowej korzystamy z tego miejsca. Rozsiadamy się wygodnie przy ustawionym stole i konsumujemy drugie śniadanie. Oczywiście nie przejadamy się zbyt bo w dalszej części spaceru mamy zaplanowane ognisko. Po odpoczynku ruszamy dalej wybierając nieco łagodniejszą drogę szlakiem czarnym. Wkrótce okazuje się oczywiście, że łagodniejsza jest ona tylko na niewielkim odcinku. Dalej gdy opuszczamy drogę leśną sytuacja zmienia się radykalnie. Robi się dosyć stromo. Pojawiają się jednak liczne zakosy mające pomóc nam w utrzymaniu równomiernego kroku.

Jak na razie nie jest źle. Pogoda wciąż nam sprzyja. Nie pada deszcz, jest w miarę ciepło. Do tego szum wiatorku kołyszącego drzewami. Po chwili słyszymy wyraźne bulgotanie wody spływającej po kamieniach. To Wrzosówka. Idąc wzdłuż niej docieramy do Rozdroża pod Jaworem położonego aż

1098 metrów nad poziomem morza. To najwyżej położone miejsce, do którego mieliśmy dzisiaj dotrzeć. To właśnie powyżej tego miejsca znajdują się źródła Wrzosówki. Przed nami widać Czarny Kocioł Jagniątkowski. To w nim znajduje się bardzo tajemniczy Wędrujący Kamień. Jest to granitowa skała o wadze dochodzącej do piętnastu ton, mierząca 10 metrów obwodu i niemal 3 metry wysokości. Jej wymiary podają tutaj nie bez powodu. Otóż okazuje się, że ów kamień od czasu do czasu zmienia miejsce swojego usytuowania. Patrząc na podane wcześniej wymiary owego głazu może ktoś pomyśleć, że coś mi się pomyliło. Na szczęście kilkakrotnie zostało to potwierdzone. Dzięki temu informacja ta jest wiarygodna. Udokumentowana zmiana położenia głazu miała miejsce m. in. w latach 1807, 1819 czy 1848. Wytlumaczenie tego faktu jest banalnie proste. Przesunięcia kamienia były dokonane podczas przemieszczania się zalegającego tutaj śniegu.



Rozdroże pod Jaworem

Miejsce, w którym akurat się znajdujemy jest miejscem szczególnym. Gdy nie śpieszy się nam warto tutaj spędzić jakiś czas wsłuchując się w odgłosy jakie tu słyszymy. Patrząc na stumetrowej wysokości zbocza, często owiewane schodzącą mgłą czy przewalającymi się chmurami, na pewno poczujemy lekki dreszczyk. To właśnie tutaj, na własne oczy, zobaczymy jak potężne są nasze Karkonosze. Jak są one tajemnicze i wreszcie jak są piękne i pociągające.

Aby ułatwić turystom wędrowkę Karkonoski Park Narodowy zlecił wykonanie specjalnych drewnianych pomostów. Prowadzą one zarówno w jedną jak i w drugą stronę. Gdy przejdziemy kawałek szlaku zobaczy, że był to dobry pomysł. Chodzi o to, że teren ten jest bardzo podmokły i w czasach gdy nie było pomostów przejście tędy, tak by nie przemoczyć butów, było praktycznie niemożliwe.

Właśnie weszliśmy na Ścieżkę nad Regłami. Niektórzy nazywają ją Drogą nad Zboczami. Dla nas najważniejszym jest tutaj fakt, iż trasa ta jest poprowadzona tak, że co jakiś czas musimy zatrzymać się by nacieszyć oczy widokami jakie napotykamy. Jest tu kilka miejsc, w których okrzyk podziwu sam wyrwa nam się z ust. Nie ma się co tego wstydzić. Reakcja taka jest jak najbardziej na miejscu. Podczas dzisiejszego spaceru przeżyliśmy jeszcze inną ciekawą sytuację. Otóż gdy tak sobie oglądaliśmy widoczną panoramę nagle zobaczyliśmy jak kilkunastometrowej wysokości uschnięta choinka zaczyna się przewracać. Niektórzy krzyknęli z przerażenia. Drzewo jednak w pewnym momencie oparło się o rosnące obok. Zaczęliśmy zatem dmuchać ile sił w płucach by nie dopuścić do jej przewrócenia. I o dziwo udało nam się. Choinka wróciła do pionu. Radość nasza była ogromna. Niestety, po chwili znowu zawiął wiatr i sytuacja powtórzyła się. Uznaliśmy, że z siłami natury nie wygramy i poszliśmy dalej. Niebawem zrobiło się bardzo mokro. Doszliśmy do licznych strumyków tworzących spływający dalej potok znany jako Polski.



Przeprawa przez potok



Pieczenie kiełbasek w miejscu specjalnie do tego celu przygotowanym



Chatka Noworoczna

Postanowiliśmy odpocząć nieco dłużej. Pozwoliliśmy zatem sobie zejść do Chatki Noworocznej. Porozmawialiśmy tam z opiekunami chatki i zrobiliśmy prawdziwą biesiadę. Nie było przecież potrzeby dalszego dźwigania zabranych ze sobą wiktuałów. Gdy nabraliśmy sił ruszyliśmy w dalszą drogę i po niespełna godzinnym marszu dotarliśmy na Zawracalnię. Tutaj także znajduje się drewniana wiata wypoczynkowa. Muszę przyznać, że wiata ta nieraz ratowała mi (dosłownie) życie kiedy zmęczony zimowym przecieraniem szlaku mogłem w niej odpocząć. W pobliżu tego miejsca istniała kiedyś mała chatka. Starsi mówili o niej Popiel, ja znałem ją jako AKT II. Tak ją kiedyś nazwałem. Gdy nie było miejsca w Chatce AKT można tutaj było spokojnie przenocować. Dzisiaj nie jest to już możliwe. Chatkę bowiem wiele lat temu rozebrano.



Ołtarzyk dla tych, którzy odeszli na wieczną wędrówkę



Odpoczynek przy Chatce AKT

Ponieważ w planie mieliśmy odwiedzenie znajomych w Chatce AKT ruszyliśmy gęsiego jeden za drugim, tak by wzajemnie nie przeszkadzać sobie w tym trudnym terenie. Najpierw jednak odwiedziliśmy miejsce, w którym znajduje się ołtarzyk poświęcony ludziom gór, którzy odeszli już na wieczną wędrówkę. W chatce spotkała nas miła niespodzianka. Nie dość, że było kilka znajomych osób, to poczęstowano nas ciepłą herbatą. Bardzo nas to ucieszyło. Jak widać, są jeszcze miejsca gdzie panuje prawdziwa bezinteresowna gościnność.

Podbudowani takim przyjęciem zeszliśmy na dół leśną ścieżką, minęliśmy potok Ziębnik i podziwiając rozległy widok na Kotlinę Jeleniogórską z przedwojennego punktu widokowego dotarliśmy do

Jagniątkowa, gdzie skorzystaliśmy z komunikacji miejskiej. Po chwili byliśmy w domach i mogliśmy podzielić się z rodzinami swoimi przeżyciami z dzisiejszego spaceru.

Noc Muzeów 2014 w Jeleniej Górze

W dniu 17 maja 2014 roku miała mieć miejsce tegoroczna Noc Muzeów. Ponieważ do akcji tej przystąpiło kilka muzeów (i nie tylko) pojawił się problem co wybrać. W anonsach wyczytałem, że zapraszają do siebie: Muzeum Karkonoskie, Muzeum Historii i Militariów, IT w Radomierzu, Dom Karla Hauptmanna, ale także teatry, Książnica Karkonoska, no i oczywiście podobne placówki w Karpaczu czy Szklarskiej Porębie. Zapraszał także do siebie gospodarz zamku Chojnik. To oczywiście nie są wszystkie obiekty, które chciały ściągnąć do siebie widzów. Miałem trudny orzech do zgryzienia, bo zainteresowało mnie kilka pomysłów, i to organizowanych w różnych miejscach. A jak wiadomo nie da się rozerwać. Sytuacja zmieniła się radykalnie gdy ujrzałem tytuł „Zajęc w Muzeum Przyrodniczym”. W pierwszej chwili, pewnie tak jak wielu, pomyślałem, że muzeum wzbogaciło się o nowy eksponat – wypchanego zająca. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie fakt, iż zobaczyć w obecnych czasach zająca w naturze to prawdziwa rzadkość. Wiem coś o tym, bo od dłuższego czasu nie widzę młodego zajączka, który przychodził pod mój dom by poskubać rosnącą tam trawę. Gdy jednak przeczytałem całość tekstu wiedziałem już, że tym zajęcem jest Ryszard Zajęc – artysta rzeźbiarz. To zdecydowało, że tym razem postanowiłem wybrać się do Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze. Po pierwsze nie miałem daleko, po drugie jest tam gdzie zaparkować samochód, po trzecie na pewno spotkam tam wielu znajomych, będzie zatem z kim porozmawiać o swoich wrażeniach.



Dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze, Stanisław Firszt przedstawia Ryszarda Zajęca

O godzinie 16, kiedy to miało rozpocząć się spotkanie z panem Ryszardem, w muzeum było już kilkadziesiąt osób. Oczywiście nie wszyscy byli zainteresowani rzeźbami, część osób przyszła po prostu zwiedzić muzeum. Znakomita jednak większość przybyłych, zdążywszy już zapoznać się z wystawionymi rzeźbami, wiedziała z jakiej klasy artystą będzie miała do czynienia. Ryszard Zajęc w roku 1999 został przyjęty do Związku Polskich Artystów Plastyków. Wcześniej otrzymał nagrodę

Ministra Kultury i Sztuki (1998) oraz został laureatem Ogólnopolskiej Ekumenicznej Wystawy Sztuki Sakralnej „ARS PRO FIDE” we Wrocławiu (1997) gdzie otrzymał złoty medal. W latach 1965-68 uczęszczał do Szkoły Rzemiosł Artystycznych (wtedy jeszcze w Cieplicach) oraz pobierał nauki w jeleniogórskiej szkole muzycznej (1970-73). Niestety, ze względu na udział (jak wielu w tamtych czasach) w protestach przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację został wyrzucony ze szkoły. Ryszard Zając jest nie tylko rzeźbiarzem, jest także muzykiem i poetą. Jego rzeźby można spotkać m.in. w Krakowie, Wrocławiu, Tomaszowie Mazowieckim. Są także ozdobą wielu świątyń w Niemczech, Holandii, Szwecji, Norwegii czy na Węgrzech. W latach 1980-84 pracował przy renowacji kościółka Wang w Karpaczu. Dla nas najważniejszą informacją jest fakt, iż artysta urodził się w naszym mieście. Jeśli ktoś chciałby zobaczyć jego rzeźby to ma szansę na to aż do końca sierpnia. Ważnym jest tu także fakt, iż wszystkie wystawione prace artysty są wycenione i można je nabyć (niektóre zostały sprzedane już podczas wernisażu). Jeżeli jednak ktoś nie zdecyduje się, a mimo to będzie chciał ponownie poobcować ze sztuką Ryszarda Zająca wystarczy, że przejedzie się do Karpacza, gdzie artysta ozdobił ścieżkę Via Sacra łączącą protestancki kościółek Wang z kościołem katolickim.



Jedna z prac Ryszarda zająca

Jak już wspomniałem Ryszard Zając to nie tylko rzeźbiarz. To również poeta. Swoje teksty wykorzystuje w tworzonej muzyce. Był członkiem wielu grup muzycznych. W roku 1984 założył grupę instrumentalno-wokalną „Wang”. Ale to tylko mały wycinek jego jakże bogatej biografii.

Najważniejsze jest fakt, że wspominając swoje lata młodości, nie zapomina o ludziach, którzy stanęli na jego drodze, o ludziach, którzy w jakiś sposób wpłynęli na jego życie. Do takich właśnie osób należy Marian Szymanik (absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie) – jego nauczyciel w cieplickiej szkole. Szczerze mówiąc, gdy po paru dniach spotkałem znajomych okazało się, że wielu z nich kojarzy Ryszarda z lat swojej młodości. I wszyscy oni wspominają go jako bardzo ciepłego, miłego i spontanicznego człowieka. Tak samo uważała, obecna na spotkaniu, dawna nauczycielka Ryszarda ze szkoły muzycznej.



Ryszard Zając wraz z zespołem „JAK Amadeusz” wykonuje swój utwór

Trzeba przyznać, że Ryszard Zając zaskoczył wszystkich, może nie tym, że zaśpiewał i zagrał na gitarze, ale, po pierwsze pokazując, że ma bardzo melodyjny głos; a po drugie, że potrafi swoim śpiewem poruszyć słuchaczy. Dzisiaj wykonał utwór, który napisał pod wpływem tego co ostatnio dzieje się na Ukrainie. Chciał pokazać w ten sposób, że naród ukraiński nie jest sam. Gospodarz spotkania zauważył, iż zupełnie przypadkowo wyszło, że ewangelik występujący w katolickim klasztorze zaśpiewał dla prawosławnych.

Przy okazji wystawy rzeźby zorganizowano także wystawę D-Mo Zając (córki artysty), która przedstawiła projekt fotografii „INSIDEAUT” z podróży po Nowej Zelandii.

Kolejnym punktem dzisiejszego programu był występ zespołu „JAK Amadeusz”, który wykonał kilka pięknych utworów z repertuaru dawnych mistrzów. W tym Georga Philippa Tellemanna, kompozytora pracującego jakiś czas na dworze Promnitzów w Żarach (tam też ustawiono jego pomnik). Koncert miał oczywiście odbyć się na dziedzińcu, gdzie przygotowano ławeczki dla słuchaczy. Niestety ciągle padający deszcz popsuł te plany. Jednak mistrzostwo wykonania jakie prezentują państwo Urszula i Andrzej Gniewek pozwoliło wszystkim na odprężenie i wyciszenie. Dzięki temu z nowymi siłami mogliśmy przystąpić do wysłuchania prelekcji Stanisława Firsza pt.: „Cystersi w Cieplicach 1403-1810”.

Każdy z pewnością zna, choćby pobieżnie, historię Cystersów, jednak nigdy nie jest tak, że wiemy już wszystko. I właśnie taka prelekcja, za każdym razem, albo uzupełni naszą wiedzę o coś czego do tej pory nie wiedzieliśmy, albo po prostu przypomni nam to co już zapomnieliśmy. A prelekcja prowadzona przez Stanisława Firsza zawsze jest warta wysłuchania. Jego wiedza bowiem jest ogromna, a sposób jej przekazywania intrygujący. No może mankamentem jest fakt, że nie pamiętam by pan Stanisław zmieścił się kiedyś w wyznaczonym mu czasie, ale wiedząc o tym, z góry jesteśmy na to nastawieni. Oczywiście i tym razem jego wypowiedź trwała o pół godziny dłużej. Warto jednak było posłuchać.



Stanisław Firszt opowiada o Cystersach

Następnym punktem dzisiejszego programu był występ Joanny Mielech, która miała opowiedzieć nam o kościele św. Jana Chrzciciela. Wykład ten zgromadził, tak jak i poprzedni, sporą publikę. Kościół św. Jana w Cieplicach jest bowiem świątynią wyjątkową. Z jednej strony swoje miejsce mieli tu zarówno katolicy jak i ewangelicy, z drugiej zawsze była ona oczkiem w głowie Schaffgotschów, którzy nie szczędzili grosza by wciąż upiększać ten Dom Boży. Zapewne duże znaczenie miał tu fakt, iż to tutaj chowano przedstawicieli tego znanego rodu. Było to więc nie tylko miejsce gdzie przychodzili oni by się pomodlić, ale było to miejsce, w którym mogli oni odwiedzić swoich bliskich, którzy przeszli już na drugą stronę. Jednym słowem było to miejsce bardzo drogie sercu każdego Schaffgotscha.



Joanna Mielech opowiada o kościele św. Jana Chrzciciela w Cieplicach

Pani Joanna przekazując szczegóły wystroju kościoła uczyniła to tak interesująco, że myślę, iż wielu ze słuchających jej wykładu, uda się w najbliższym czasie do świątyni aby na własne oczy sprawdzić to czego się właśnie dowiedzieliśmy.

Ponieważ za oknami zaczyna się szarówka, niejako na miejscu był kolejny punkt spotkania. Zaplanowano bowiem wyświetlenie filmu Fundacji Wspierania Inicjatyw Ekologicznych pt. „Sowy Polski”. Najlepsze jednak było przed nami. Na noc zaplanowano przecież wycieczkę do cieplickich parków „W poszukiwaniu ptaków nocy”. Ze względu na padający cały czas ulewny deszcz niektórzy zastanawiali się czy nie będą to poszukiwania ptaków wodnych. Na szczęście nie musieliśmy tego sprawdzać, gdyż organizatorzy wykazali się zdrowym rozsądkiem i odwołali wspomniany spacer.

Podsumowując myślę, że to co zobaczyliśmy podczas „Nocy Muzeów” w cieplickim Muzeum Przyrodniczym oraz to czego się tu dowiedzieliśmy warte było poświęcenia dzisiejszego popołudnia. A chyba nie będzie przesadą stwierdzić, że spośród innych ofert, ta zaprezentowana tutaj, będąc tak różnorodną spowodowała, iż prawie wszyscy przybyli tylko na wernisaż wystawy rzeźby Ryszarda Zajęca pozostali do końca. I nie tylko wytrwali ale wracając do domu byli uśmiechnięci i zadowoleni.

Cystersi w Cieplicach

17 maja 2014 roku w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze Stanisław Firszt przedstawił historię Cystersów, którzy dotarli do Cieplic. A oto czego dowiedzieliśmy się podczas tego spotkania:



Stanisław Firszt

Wszystko zaczęło się gdy Benedyktyn Robert z Molesme we Francji opuścił wraz z 20 zakonnikami swój klasztor i w roku 1098 założył w miejscu nazwanym Cistercium nowy klasztor. Ponieważ zasadą stosowaną w tamtych czasach było wybieranie na miejsce odosobnienia i modlitwy terenów położonych na uboczu, co przy ówczesnych uwarunkowaniach znaczyło, że przeważnie były to jakieś mokradła czy tereny podmokłe, położone naprawdę z dala od żyjących ludzi. Pewnie właśnie dlatego Cystersi tak dobrze opanowali zasady budowy obiektów w trudnych warunkach oraz, ze względów praktycznych (trzeba przecież było coś jeść), nauczyli się uprawy i pielęgnacji wszelkich roślin.



W roku 1113 w klasztorze pojawił się kandydat na mnicha o imieniu Bernard. Jak wiemy później został on uznany za osobę świętą. Na fali powstawania nowych klasztorów w roku 1115 Bernard wyruszył do Clairvaux. Stąd mówi się o nim Święty Bernard z Clairvaux. Ze względu na noszony strój, zwłaszcza gdy nie noszono czarnego szkaplerza, Cystersów zaczęto nazywać białymi mnichami (od bieli ich habitów). Niezmienne było to, że pierwszy klasztor uważano za matkę wszystkich. Był on najważniejszym i nic nie mogło tego zmienić. Ukazane jest to na przedstawieniu, na którym na niebieskim tle symbolizującym Francję, umieszczono tarczę czyli Cistercium oraz napis CISTERCIUM MATER NOSTRA.

Święty Bernard okazał się na tyle mądrym człowiekiem, że w krótkim czasie był uważany za autorytet, ze zdaniem którego liczyli się wszyscy możni ówczesnego świata. To jego poproszono o stworzenie reguły dla Zakonu Templariuszy. To on, w pewnym sensie, nadawał prym w życiu religijnym. To jego poproszono także o przygotowanie i poprowadzenie krucjaty do Ziemi Świętej. Krucjata co prawda doszła do skutku, jednak bez udziału Bernarda, który w 1153 roku zmarł.

Pierwsi Cystersi przybyli na tereny polskie już w XII wieku. W 1149 roku założyli klasztor w Brzeźnicy (Jędrzejowie). Na naszym terenie klasztor powstał w Lubiążu (1163). W roku 1202 powstał w Trzebnicy klasztor żeński założony przez księżną Jadwigę (oficjalnie ufundował go książę Henryk Brodaty).

Cystersi byli chętnie ściągani przez władców, gdyż dawali gwarancję prawidłowego zagospodarowania ziem leżących do tej pory odłogiem. Ich wiedza fachowa była w tamtych czasach bezcenna. Tak samo jak i innych zakonników.

Jeśli chodzi o Cieplice to początkowo pojawili się tu Augustianie, sprowadzeni w 1261 roku przez Bolesława Łysego. Mieli oni zająć się znanymi już wówczas ciepłymi źródłami. Nie trwało to jednak zbyt długo bo tylko do roku 1278. Po śmierci Bolesława II Rogatki jego synowie podzielili księstwo na części. Wtedy książę Bernard sprowadził ze Strzegomia Joannitów. Teraz oni mieli zajmować się ciepłymi źródłami. Ich rządy także nie trwały zbyt długo, bo tylko do 1286 roku, czyli śmierci ich mecenasa. Po wchłonięciu księstwa przez Bolka I Surowego oraz w czasach późniejszych (praktycznie przez cały XIV wiek) nie wiadomo kto zajmował się uzdrowiskiem cieplickim, nie zachowały się bowiem na ten temat żadne dokumenty.

Po śmierci księżnej Agnieszki, na mocy wcześniejszego układu o bezpotomnej śmierci księcia, ziemie te przechodzą pod panowanie króla czeskiego. Wówczas to zniknęła granica i istniejące tam założenia obronne straciły swoje znaczenie. Dlatego też król czeski przekazał zamek Chojnik rycerzowi o nazwisku Gotsche. Ten uczynił z zamku główną siedzibę swojego rodu. Od tej pory rosła jego potęga a majątek powiększał się niezwykle szybko. Wkrótce też ród ten został właścicielem Cieplic. 6 czerwca 1403 roku zostali sprowadzeni tu z Krzeszowa Cystersi. Schaffgotsch podpisał akt fundacji dla



klasztoru. Otrzymali oni ciepłe źródła oraz wiele innych potrzebnych do utrzymania obiektów mogących przynosić jakieś dochody. W późniejszych czasach był równie łaskawy. Zakon zatem stawał się coraz bogatszy. Schaffgotsch będąc tak wielkim dobroczyńcą mógł wywierać znaczny wpływ na obsadzanie stanowisk kościelnych. W obawie o taki obrót spraw biskup wymusił by obsadzanie stanowiska proboszcza odbywało się wspólnie, jednak zostać nim mógł tylko ktoś z miejscowych mnichów.

Niestety, dalszy rozwój uzdrowiska został zahamowany przez przybyłych tu Husytów, którzy dokonali ogromnych zniszczeń. Nie bez wpływu był także fakt wystąpienia przeciwko nadmiernemu bogaceniu się wyższego kleru ogłoszony przez Marcina Lutra w jego tezach. Moźni popierając nowy ruch przeszli na ewangelicyzm. Nie pozostali na to oczywiście obojętni Schaffgotschowie. Oni także przestali popierać katolików. W ufundowanym przez nich kościele cieplickim wprowadzili księża ewangelickich czym zmusili katolickich do dzielenia się świątynią. W tym też czasie wszelkie działania podejmowane dla ratowania starego porządku nie przynosiły spodziewanych rezultatów.

W roku 1618 wybuchła wojna 30-letnia. Dochodziło wówczas do strasznych rzeczy. Chrześcijanie mordowali się wzajemnie, walcząc o to które wyznanie jest ważniejsze. Istniejąca sytuacja była czasami bardzo dziwna. Hans Ulrich Schaffgotsch będący dowódcą śląskich wojsk katolickich walczących z ewangelikami sam był ewangelikiem. Niestety po zamordowaniu Wallensteina, któremu zarzucono zdradę, został on aresztowany i, po uznaniu za winnego, ścięty w Ratybonie. Miecz, którego użyto do pozbawienia go życia rodzina wykupiła i był on przechowywany aż do 60-tych lat XX wieku. Teraz jest własnością! Muzeum we Wrocławiu. Schaffgotschowie stracili swój majątek i długo musieli walczyć o jego częściowe odzyskanie.

Nastąpił okres odnowy. Nastął czas odważnych, bezprecedensowych decyzji. Opat Krzeszowa nakazał zburzenie klasztoru i zbudowanie go od nowa. W roku 1654 usunięto kaznodziei ewangelickich z kościoła św. Jana i księża katolicy ponownie objęli tu pełnię władzy. Rządzący wówczas opat – Bernard Rosa – podjął prace budowlane zmierzające do rozbudowy uzdrowiska. Mógł tak uczynić dzięki hojnej ręce Johanna Antona Schaffgotscha. W dalszym rozkwicie uzdrowiska nie przeszkodził nawet pożar w roku 1711. Wszystko zmienia się gdy wybucha kolejna wojna. Prusacy zdobywają Śląsk i zrównują w prawach katolików i ewangelików. Aby zakończyć dalsze kłótnie zostaje wydana zgoda na wybudowanie przez ewangelików swojej świątyni w Cieplicach. Cystersi, którzy dokończyli budowy swojej siedziby mają się dobrze. W 1803 roku ma miejsce uroczystość upamiętniająca 400-lecie sprowadzenia Cystersów do Cieplic. Jest to w zasadzie ostatnie pomyślne wydarzenie w dziejach cieplickiej prepozytury. Gościem honorowym tego wydarzenia jest Leopold Gotard Schaffgotsch.

Ponieważ podczas wojny losy zmienne są, gdy Napoleon pokonuje Prusy, te zobowiązane są do zapłacenia ogromnej kontrybucji. Aby zaoszczędzić państwową kasę Wilhelm III nakazuje kasatę wszystkich zakonów i klasztorów, a przejęte w ten sposób ich majątki wystawia na sprzedaż. Zakonnicy zostają wypędzeni ze swoich obiektów. Niestety, ponieważ nie wszystko da się sprzedać w miarę szybko, opuszczone budynki stopniowo niszczeją. Wtedy, wykorzystując sytuację, hrabia

Schaffgotsch, wykupuje budynki klasztorne, którymi jednak dzieli się z kościołem. Część obiektu przeznaczona na miejsce umieszczenia ogromnych zbiorów rodzinnych. Rozpoczynają się prace remontowe, podczas których zostają zakryte freski (jako nie przystające do tamtych czasów). Dzięki jednak temu zostają one uratowane przed całkowitym zniszczeniem. Prace te obejmują także uzdrowisko. Powstaje prawdziwy, nowoczesny, kompleks wypoczynkowo-kulturalny.

Jeśli chodzi o Cystersów to nie powrócili oni na swoje stare miejsca. Dopiero Polacy, po II wojnie światowej, jako katolicy, podjęli dzieło odbudowy. Dzisiaj mamy tylko budowle przypominające o ich tu przebywaniu. Sami zaś zakonnicy, pokazują się tu od czasu do czasu, ale tylko jako goście. Obecnie powstaje wiele szlaków turystycznych łączących dawne obiekty związane z Cystersami. Obiekty te, w większości odrestaurowane, zachwycają pięknem jakie w nich zawarto. I to właśnie jest godne popularyzacji i przypominania o twórcach tych wspaniałych dzieł.

Opowiadania w wykonaniu Stanisława Firsza wysłuchał i ułożył niniejszą notatkę piszący te słowa.

13. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – razem z turystami wałbrzyskimi

W niedzielę 18 maja 2014 roku odbyła się kolejna wycieczka tegorocznej edycji Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Ponieważ od kilku dni z nieba leją się hektolitry wody do ostatniej chwili nie było pewne czy frekwencja dopisze. Tym bardziej, że była to wycieczka nr 13! Okazało się jednak, że było nas prawie 70 osób.



Przed pałacem w Wojanowie

Ze względów logistycznych organizacja i przeprowadzenie tej wycieczki było nieco trudniejsze niż zazwyczaj. Trzeba było bowiem zgrać dotarcie w jedno miejsce grup przyjeżdżających z różnych stron, a tym samym korzystających z różnych środków komunikacji. Nasi turyści skorzystali z komunikacji miejskiej i do Łomnicy dostali się autobusem MZK. Na szczęście nie był on przepełniony. Turyści wałbrzyscy przyjechali pociągiem i wysiedli na stacji PKP Wojanów. Tam czekał na nich prowadzący

całość – Wiktor Gumprecht. On też wyruszył na czele pochodu podążając w stronę pałacu w Wojanowie. Piszący te słowa natomiast zajął się przybyłą z Wałbrzycha grupą muzyczną, która miała umilać nam odpoczynek przy ognisku. Ze względu na dodatkowy bagaż w postaci instrumentów muzycznych do pałacu podjechaliśmy samochodami. Jeśli chodzi o grupę jeleniogórską to zostało wykorzystane doświadczenie jakim wykazuje się jeden z uczestników Rajdu na Raty – kolega Jarek – i właśnie on przyprowadził tych, którzy przyjechali autobusem w umówione miejsce.

I tak oto byliśmy w komplecie. Od razu, nie czekając na jakieś niespodzianki, zrobiliśmy sobie rodzinne zdjęcie na tle pięknie odremontowanego pałacu w Wojanowie. Po wysłuchaniu historii tego obiektu ruszyliśmy alejkami parkowymi by zobaczyć pałac od tyłu. Było to jak najbardziej słuszne posunięcie, gdyż wiele z obecnych osób stwierdziło, że będąc tu nigdy nie widzieli pałacu z tej strony. A trzeba stwierdzić, że pałac od tej strony wygląda zupełnie inaczej. Przede wszystkim znajduje się tu sporych rozmiarów taras. Poza tym jest tutaj więcej drzew, no i ładny staw. Dostrzegliśmy nawet przycumowaną przy brzegu łódkę. Niestety gdy podeszliśmy bliżej okazało się, iż padający przez całą noc deszcz zmienił łódkę w pływający basen.



Festyn w Mysłakowicach

Teraz, niestety, nasze drogi musiały się rozejść. Wiktor poprowadził grupę do pałaców w Łomnicy, a ja z naszymi muzykami pomknęliśmy samochodami nad potok Jedlica gdzie mieliśmy czekać na resztę. Oczywiście szybko zdecydowaliśmy, że podejmiemy do znajdującej się na pobliskim wzgórzu jaskini, nie czekając na wszystkich. W zasadzie, można powiedzieć, iż nie mieliśmy specjalnego problemu ze znalezieniem tego miejsca. Chociaż na początku nie byliśmy pewni czy znaleziona przez nas dziura w ziemi, bo tak to trzeba określić, jest jaskinią, do której według słów Wiktora może zmieścić się jednorazowo trzy osoby. Dla nas, to co zobaczyliśmy, nie robiło takiego wrażenia. Ale może? Fakt, wejście do jaskini jest usytuowane tuż nad ziemią, a do tego zasypane nawianymi tutaj liśćmi. Może dalej jest więcej miejsca, jednak nie chciało nam się tego sprawdzać. Przyjęliśmy zatem, że jest to szczelinowa jaskinia o nazwie Grota Łomnicka. Wróciliśmy do samochodów. W pewnym momencie zaniepokoił nas straszny hałas. Mieliśmy wrażenie, że pędzi na nas stado słoń. Szybko okazało się, iż coś wielkiego co przemknęło koło nas to wielki czarny pies, który chciał nam

towarzyszyć. Widzieliśmy go w ogrodzie domu, przy którym zaparkowaliśmy. Na szczęście młody, bo roczny psiak, wracał z nami w kierunku domu. Zaraz też napotkaliśmy jego właścicielkę, która zaniepokojona jego ucieczką wyszła na poszukiwania swojego pupila. Wszystko skończyło się dobrze. Mogliśmy porozmawiać z mieszkańcami pobliskich domów. Jak zwykle w takich sytuacjach okazało się, że mamy wspólnych znajomych.

Szczerze muszę przyznać, że najbardziej poruszył nas widok pana, który niósł w siatce świeże pachnące bułeczki. Jako, że nie zdążyliśmy jeszcze kupić pieczywa poinstruowani przez niego dotarliśmy do sklepu i po chwili półka z bułeczkami była pusta.

W oddali ujrzeliśmy naszych turystów podążających drogą polną. Gdy dotarli do nas umówiliśmy się, że będziemy oczekiwać na nich w miejscu zaplanowanego ogniska, a oni pójdą jeszcze poszukać skałki przypominającej swoim wyglądem wieloryba. Mając jednak około trzech godzin czasu podjechaliśmy do Mysłakowic, gdzie odbywał się jakiś festyn. Szybko okazało się, że wszystko tutaj kręci się wokół miodu. Było to bowiem *Uroczyste Otwarcie Sezonu Pszczelarskiego w Mysłakowicach*. Organizatorami tego spotkania byli: Powiatowe Koło Pszczelarskie, Gmina Mysłakowice, Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach i Zespół Szkół w Mysłakowicach. Mając tyle czasu zwiedziliśmy pałac oraz sprawdziliśmy jak wyglądają plastikowe szczęki wieloryba ustawione nad stawem. Właściwie, ze względu na użyte tworzywo, nie wiem czy powinniśmy o nich mówić szczęki czy protezy?



Zabawa przy ognisku

Ponieważ naszym głównym celem było odnalezienie brata jednej z towarzyszących mi osób podeszliśmy do kościoła p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa gdzie odprawiano specjalną mszę świętą. Właśnie trafiliśmy na moment przekazywania darów na ołtarz. Postanowiliśmy zaczekać i po chwili byliśmy świadkami wyprowadzania z kościoła sztandarów oraz przemarszu kolumny, na której czele szli muzycy z Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze grając odpowiednie utwory. Zrobiło się bardzo uroczyście. Widać, że wszyscy byli bardzo zadowoleni. My spotkaliśmy brata kolegi i zostaliśmy zaproszeni do udziału w dalszych uroczystościach. Chętnie skorzystaliśmy z tego i

przyglądaliśmy się występom jakie miały teraz miejsce. Widzieliśmy, że przybywają pięknie ubrane panie. Szybko dowiedzieliśmy się, iż są to członkinie zespołów ludowych, które będą umilać dalsze chwile tego ładnie zapowiadającego się dnia.

Wśród uczestników festynu spotkaliśmy wyjątkowego człowieka. Był nim Bolesław Osipik, człowiek, który wiele razy okrążył na swoim rowerze kulę ziemską. Dowiedzieliśmy się, że w najbliższą niedzielę ma otrzymać w prezencie nowy rower. Stary bowiem nie nadaje się już do dalszej jazdy. Pan Bolesław został uhonorowany przez policję dyplomem za promowanie zasad bezpieczeństwa podczas poruszania się rowerem na drogach Kotliny Jeleniogórskiej. Gratulujemy!

My niestety musieliśmy opuścić to miejsce, dostaliśmy bowiem umówiony sygnał od Wiktora. Wraz z pozostałymi turystami odwiedził on Fermę Kozią w Łomnicy, gdzie można nabyć produkowane tam wysmienite serki z koziego mleka. Gospodarstwo ekologiczne „Kozia Łąka” w Łomnicy szczyli się zdobyciem wielu wyróżnień, w tym I miejsca w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo” (2009 r.). W roku 2010 ser łomnicki został wpisany na *Listę Produktów Tradycyjnych*.

Udaliśmy się w poblizsze miejsca naszego spotkania. Tam pozostawiliśmy samochody i zabrawszy instrumenty muzyczne udaliśmy się do lasu. Wkrótce dotarliśmy do kamieniołomu pod Zamkową Górą. Przybyli przed nami turyści już rozpalili ognisko i piekli przyniesione z sobą kiełbaski. Nie pozostało nam nic innego jak uprzyjemnić te chwile muzyką. Szybko wszyscy przyłączyli się do śpiewanych piosenek turystycznych. Niektórzy pozwolili sobie nawet na tańce. Było bardzo przyjemnie. Niestety atmosfera taka nie mogła trwać wiecznie, gdyż turyści z Wałbrzycha musieli zdążyć na pociąg. Najpierw jednak piszący te słowa w imieniu Komisji Krajoznawczej przekazał im piękne publikacje wydane przez Karkonoski Park Narodowy, tak aby na przyszłość wiedzieli, gdzie należy organizować kolejne wycieczki.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – maj 2014
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza